Nr. 57. Racibórz, Czwartek dnia 16-go Maja 1901 r. ROK XIII.

Nowiny Raciborskie.

„Nowiny Raciborskie“ z bezpłatnym miesięcznym dodatkiem „Ognisko domowe“ wychodzą 3 razy w tydzień, w wtorek, czwartek i sobotę. Kosztują na kwartał na pozcie i u agentów 1 m., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 m. 24 fen. „Nowiny“ z pismem gospodarczem „Rolnik“ 1 m. 25 fen., z pismem dla robotników „Praca“ 1 m. 25 fen. z obu pismami, tak „Rolnikiem“ jak „Pracą“ 1 m. 50 fen.

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

OGŁOSZENIA
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czytelnikom udziela się taniej.

ZA REKLAMY
pod rubryką „Nadesłano“ płaci się 30 fen. od wiersza drobnego.

Sprawy kościelne.

— We Francyi ożywia się od pewnego czasu ruch katolicki przeciwko dążeniom przewrotowym masonów, socyalistów i bezwyznaniowców. Objawów tego ruchu nie braknie.

I tak w cudownem miejscu Lourdes naliczono w tych dniach 50 000 pątników, samych mężczyzn, między którymi było mnóstwo osób z wyższych warstw, jak generałowie, posłowie. admirałowie i senatorowie itd. Jezuita Coube wzniecił w całej tej rzeszy pięknemi kazaniami niesłychany zapał, przypominający ciepło religijne, którem umiał rozgrzać tłumy Piotr z Amienu, gdy Włochów i Francuzów nawoływał do wojny krzyżowej przeciw niewiernym. O. Coube wykładał, że nie wystarcza wyznawać wiarę sercem i usty, lecz należy objawiać ją także czynem.

Co tam słychać w świecie.

— W jaki sposób odprawia się w Prusach ministrów? Z panem ministrem Miquelem było tak. Otóż przyszedł do niego z polecenia kanclerza hr. Bülowa radzca cywilnego biura cesarza Wilmowski i bardzo delikatnie mu powiedział, że kanclerz gotów jest poprzeć u cesarza jego prośbę o dymisyę, to znaczy po naszemu, że kanclerz ma rządów p. Miquela dosyć i radzi mu napisać prośbę o uwolnienie z urzędu, ażeby się na świecie nasiwało, że pan Miquel sam podziękował.

Pan Miquel jako posłuszny poddany usłuchał i napisał prośbę o uwolnienie z urzędu. Na to dostał od cesarza bardzo pochlebne pismo, w którem cesarz mówi: „Kochany mój ministrze dr. Miquelu! Kilkakrotnej prośbie pańskiej o zwolnienie z urzędów czynię zadość. Ubolewam, że pan ustępuje z urzędu, na którym położyłeś tak wielkie usługi około mnie, domu mego i ojczyzny. Pan ze znajomością rzeczy i szczęśliwą ręką stworzyłeś dla państwa pruskiego nową podstawę dla uregulowania skarbu państwowego, na której i w przyszłości można budować. Jest dla mnie potrzebą serca, aby Panu wyrazić najgorętszą mą podziękę za pańską wierną a tak zbawienną pracę, za pańskie poświęcenie, z jakiem pracowałeś w pełnym odpowiedzialności urzędzie. Ażeby pańskie wielkie doświadczenia i znamienitą siłę pańską i nadal dla państwa zachować, powołałem pana w dowód szczególniejszego mego zaufania do Izby Panów. W stałej dla pana wdzięczności pozostaję szczerze życzliwym pana królem — Wilhelm.“

Po cesarzu podziękował panu ministrowi Miquelowi kanclerz Bülow. Ten co prawda listu pochwalnego nie pisał, za to wydał tak dla niego, jak i dla reszty ministrów, którzy ustąpili, smaczny obiad. Przyszedł p. Miquel i p. Brefeld i p. Hammerstein i p. Lucanus, który ministrom daje terminatki, i wszyscy inni. Do wesołości towarzystwa i p. Miquela przyczyniały się żony ministrów. Pan kanclerz wzniósł okrzyk na p. Miquela i innych ministrów, szczególniej zaś dziękował p. Miquelowi, że tak pięknie dbał o pieniądze dla państwa.

W taki delikatny, gładki, słodki sposób pozbawiono urzędu p. Miquela i dadzą mu jeszcze na stare lata 12 tysięcy marek pensyi rocznej.

Z robotnikami na Górnym Śląsku tak pięknie panoczkowie się nie obchodzą. Gdy wypowiadają robotnikowi pracę, to poślą mu też jakiego przełożonego. Ten przełożony nie prosi jednak tak grzecznie robotnika, ażeby odszedł z pracy, jak radzca Wilmowski p. Miquela, ale wykurzy go trochę inaczej. Pan pryncypał listu dziękczynnego pisać nie będzie, choćby mu robotnik nawet 50 lat wiernie pracował i przyczynił się do podniesienia jego przedsiębiorstwa, obiadu na cześć jego z winem też nie wyda, a — już co do pensyi, to mu co najwyżej powie: „Pan Bóg pamięta o najmniejszym robaczku, to i o was nie zapomni.“

Niemieckie przysłowie powia: „Ja Bauer, dass ist ganz was anders“ (tak chłopie, to jest coś innego). Pan minister w dzisiajszym świecie z nowomodną kulturą więcej znaczy, jak robotnik.

— Jak to w państwie pruskiem można zostać ministrem i pobierać 24 tysiące rocznie myta? Było sobie raz dwóch synków, jednemu było na imię Hans, drugiemu Bernard. Obaj znaleźli się społem na gimnazyum w Neustrelitz w Meklenburgii i tam się pochochali, tem więcej, że mieli miny i tytuły szlacheckie. Obaj uczyli się dobrze, tak dobrze, że nauczyciele bardzo się nad tem dziwili. Synkowie wielkich szlachciców bowiem nie uczyli się chętnie, twierdząc porówno z ojcami, że pieniądz a wysokie urodzenie to najlepsza nauka. Nauczyciele mówili, że Hans i Bernard są wyjątkami i dla tego będą kiedyś wielkimi ludźmi. I tak się też stało. Bernard jest dzisiaj jako Bernard von Bülow kanclerzem państwa niemieckiego. Ażeby zaś przepowiednia i co do Hansa się sprawdziła, więc Bernard przypomniał sobie przyjaciela młodości i zrobił go ministrem. Owym Hansem to dzisiajszy minister Hans baron Hammerstein, dotychczasowy prezes obwodowy w Lotaryngii.

— Państwo pruskie liczy obecnie 19 ministrów na odstawce. Ponieważ każdy z nich, o ile wiemy, pobiera rocznej pensyi 12 tysięcy

OGNIEM I MIECZEM.

Przez Henryka Sienkiewicza.

4)

(Ciąg dalszy.)

Namiestnik nie wahał się dłużej. Towarzysze pancerni z góry wprawdzie patrzali na żołnierzów z pod innych chorągwi, ale pan Skrzetuski był na stepie, na Dzikich Polach, gdzie takie rzeczy mniej siły pod uwagę. Zresztą miał do czynienia z pułkownikiem, o czem zaraz naocznie się przekonał, bo gdy jego żołnierze przynieśli panu Abdankowi pas i szablę, z których go rozpasano dla cucenia, podali mu zarazem i krótką buławę o osadzie z kości, o głowie ze ślinowatego rogu, jakich zażywali zwykle pułkownicy kozaccy. Przytem ubiór imci Zenobiego Abdanka był dostatni, a mowa kształtna znamionowała umysł bystry i otarcie się w świecie.

Więc pan Skrzetuski zaprosił go do kompanii. Zapach pieczonych mięs jął właśnie rozchodzić się od stołu, łechcąc nozdrza i podniebienie. Pachoł wydobył je z żaru i podał na latercynowej misie. Poczęli jeść, a gdy przyniesiono spory worek mołdawskiego wina, uszyty z koźlej skóry, wnet zawiązała się żywa rozmowa.

— Oby nam się szczęśliwie do domu wrócić! — rzekł pan Skrzetuski.

— To waść wracasz? skądże, proszę? — spytał Abdank.

— Zdaleka, bo z Krymu.

— A cóżesz waszmość tam robił? z wykupnem jeździłeś?

— Nie, mości pułkowniku; jeździłem do samego chana.

Abdank nadstawił ciekawie ucha.

— Ano to proszę, w piękną waść wszedłeś komitywę. I z czemże do chana jeździłeś?

— Z listem J. O. Ks. Jeremiego.

— To waść posłował. O cóż jegomość książę do chana pisał?

Namiestnik popatrzył bystro na towarzysza.

— Mości pułkowniku — rzekł — zaglądałeś w oczy łotrzykom, którzy cię na arkan ujęli, to twoja sprawa, ale co książę do chana pisał, to ani twoja, ani moja, jeno ich obydwóch.

— Dziwiłem się przed chwilą — odparł Abdank, — że jegomość książę tak młodego człowieka posłem do chana obrał, ale po waścinej odpowiedzi już się nie dziwię, bo widzę, żeś młody laty, ale stary eksperyencyą i rozumem.

Namiestnik połknął gładko pochlebne słówko, pokręcił tylko młodego wąsa i pytał:

— A powiedz-że mi waszmość, co porabiasz nad Omelniczkiem i jakeś się tu wziął sam jeden?

— Nie jestem sam jeden, jenom ludzi zostawił po drodze, a jadę do Kudaku, do pana Grodzickiego, który jest tam przełożonym nad prezydyum i do którego jegomość hetman W. wysłał mnie z listami.

— A czemu waść nie bajdakiem, wodą?

— Taki był ordynans, od którego odstąpić mi się nie godzi.

— To dziw, że jegomość hetman taki wydał ordynans, gdyż właśnie na stepie w tak ciężkie popadłeś terminy, których wodą jadąc, pewno byłbyś uniknął.

— Mosanie, stepy teraz spokojne; znam ja się z nimi nie od dziś, a to, co mnie spotkało, to jest złość ludzka i invidia.

— I kto na jegomości tak nastaje?

— Długoby gadać. Sąsiad to zły, mości namiestniku, który substancyę mi zniszczył, z włości mnie ruguje, syna mi zbił — i ot — widziałeś waść, tu jeszcze na szyję moją nastawał!

— A to waść nie nosisz szabli przy boku?

W potężnej twarzy Abdanka zabłysła nienawiść, oczy zaświeciły mu posępnie i odrzekł zwolna a dobitnie:

— Nosze, i tak mi dopomóż Bóg, jako innych rekursów przeciw wrogom moim szukać już nie będę.

Porucznik chciał coś mówić, gdy nagle na stepie rozległ się tętent koni, a raczej pospieszne chlupotanie końskich nóg po rozmiękłej trawie. Wnet też i czeladnik namiestnika trzymający straż, nadbiegł z wieścią, że jakowiś ludzie się zbliżają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nr. 57. Racibórz, Czwartek dnia 16-go Maja 1901 r. ROK XIII.

Nowiny Raciborskie.

„Nowiny Raciborskie“ z bezpłatnym miesięcznym dodatkiem „Ognisko domowe“ wychodzą 3 razy w tydzień, w wtorek, czwartek i sobotę. Kosztują na kwartał na pozcie i u agentów 1 m., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 m. 24 fen. „Nowiny“ z pismem gospodarczem „Rolnik“ 1 m. 25 fen., z pismem dla robotników „Praca“ 1 m. 25 fen. z obu pismami, tak „Rolnikiem“ jak „Pracą“ 1 m. 50 fen.

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

OGŁOSZENIA
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czytelnikom udziela się taniej.

ZA REKLAMY
pod rubryką „Nadesłano“ płaci się 30 fen. od wiersza drobnego.

Sprawy kościelne.

— We Francyi ożywia się od pewnego czasu ruch katolicki przeciwko dążeniom przewrotowym masonów, socyalistów i bezwyznaniowców. Objawów tego ruchu nie braknie.

I tak w cudownem miejscu Lourdes naliczono w tych dniach 50 000 pątników, samych mężczyzn, między którymi było mnóstwo osób z wyższych warstw, jak generałowie, posłowie, admirałowie i senatorowie itd. Jezuita Coube wzniecił w całej tej rzeszy pięknemi kazaniami niesłychany zapał, przypominający ciepło religijne, którem umiał rozgrzać tłumy Piotr z Amienu, gdy Włochów i Francuzów nawoływał do wojny krzyżowej przeciw niewiernym. O. Coube wykładał, że nie wystarcza wyznawać wiarę sercem i usty, lecz należy objawiać ją także czynem.

Co tam słychać w świecie.

— W jaki sposób odprawia się w Prusach ministrów? Z panem ministrem Miquelem było tak. Otóż przyszedł do niego z polecenia kanclerza hr. Bülowa radzca cywilnego biura cesarza Wilmowski i bardzo delikatnie mu powiedział, że kanclerz gotów jest poprzeć u cesarza jego prośbę o dymisyę, to znaczy po naszemu, że kanclerz ma rządów p. Miquela dosyć i radzi mu napisać prośbę o uwolnienie z urzędu, ażeby się na świecie nasywało, że pan Miquel sam podziękował.

Pan Miquel jako posłuszny poddany usłuchał i napisał prośbę o uwolnienie z urzędu. Na to dostał od cesarza bardzo pochlebne pismo, w którem cesarz mówi: „Kochany mój ministrze dr. Miquelu! Kilkakrotnej prośbie pańskiej o zwolnienie z urzędów czynię zadość. Ubolewam, że pan ustępuje z urzędu, na którym położyłeś tak wielkie usługi około mnie, domu mego i ojczyzny. Pan ze znajomością rzeczy i szczęśliwą ręką stworzyłeś dla państwa pruskiego nową podstawę dla uregulowania skarbu państwowego, na której i w przyszłości można budować. Jest dla mnie potrzebą serca, aby Panu wyrazić najgorętszą mą podziękę za pańską wierną a tak zbawienną pracę, za pańskie poświęcenie, z jakiem pracowałeś w pełnym odpowiedzialności urzędzie. Ażeby pańskie wielkie doświadczenia i znamienitą siłę pańską i nadal dla państwa zachować, powołałem pana w dowód szczególniejszego mego zaufania do Izby Panów. W stałej dla pana wdzięczności pozostaję szczerze życzliwym pana królem — Wilhelm.“

Po cesarzu podziękował panu ministrowi Miquelowi kanclerz Bülow. Ten co prawda listu pochwalnego nie pisał, za to wydał tak dla niego, jak i dla reszty ministrów, którzy ustąpili, smaczny obiad. Przyszedł p. Miquel i p. Brefeld i p. Hammerstein i p. Lucanus, który ministrom daje terminatki, i wszyscy inni. Do wesołości towarzystwa i p. Miquela przyczyniały się żony ministrów. Pan kanclerz wzniósł okrzyk na p. Miquela i innych ministrów, szczególniej zaś dziękował p. Miquelowi, że tak pięknie dbał o pieniądze dla państwa.

W taki delikatny, gładki, słodki sposób pozbawiono urzędu p. Miquela i dadzą mu jeszcze na stare lata 12 tysięcy marek pensyi rocznej.

Z robotnikami na Górnym Śląsku tak pięknie panoczkowie się nie obchodzą. Gdy wypowiadają robotnikowi pracę, to poślą mu też jakiego przełożonego. Ten przełożony nie prosi jednak tak grzecznie robotnika, ażeby odszedł z pracy, jak radzca Wilmowski p. Miquela, ale wykurzy go trochę inaczej. Pan pryncypał listu dziękczynnego pisać nie będzie, choćby mu robotnik nawet 50 lat wiernie pracował i przyczynił się do podniesienia jego przedsiębiorstwa, obiadu na cześć jego z winem też nie wyda, a — już co do pensyi, to mu co najwyżej powie: „Pan Bóg pamięta o najmniejszym robaczku, to i o was nie zapomni.“

Niemieckie przysłowie powia: „Ja Bauer, dass ist ganz was anders“ (tak chłopie, to jest coś innego). Pan minister w dzisiejszym świecie z nowomodną kulturą więcej znaczy, jak robotnik.

— Jak to w państwie pruskiem można zostać ministrem i pobierać 24 tysiące rocznie myta? Było sobie raz dwóch synków, jednemu było na imię Hans, drugiemu Bernard. Obaj znaleźli się społem na gimnazyum w Neustrelitz w Meklenburgii i tam się pochochali, tem więcej, że mieli miny i tytuły szlacheckie. Obaj uczyli się dobrze, tak dobrze, że nauczyciele bardzo się nad tem dziwili. Synkowie wielkich szlachciców bowiem nie uczyli się chętnie, twierdząc porówno z ojcami, że pieniądz a wysokie urodzenie to najlepsza nauka. Nauczyciele mówili, że Hans i Bernard są wyjątkami i dla tego będą kiedyś wielkimi ludźmi. I tak się też stało. Bernard jest dzisiaj jako Bernard von Bülow kanclerzem państwa niemieckiego. Ażeby zaś przepowiednia i co do Hansa się sprawdziła, więc Bernard przypomniał sobie przyjaciela młodości i zrobił go ministrem. Owym Hansem to dzisiejszy minister Hans baron Hammerstein, dotychczasowy prezes obwodowy w Lotaryngii.

— Państwo pruskie liczy obecnie 19 ministrów na odstawce. Ponieważ każdy z nich, o ile wiemy, pobiera rocznej pensyi 12 tysięcy

OGNIEM I MIECZEM.

Przez Henryka Sienkiewicza.

4)

(Ciąg dalszy.)

Namiestnik nie wahał się dłużej. Towarzysze pancerni z góry wprawdzie patrzali na żołnierzów z pod innych chorągwi, ale pan Skrzetuski był na stepie, na Dzikich Polach, gdzie takie rzeczy mniej siły pod uwagę. Zresztą miał do czynienia z pułkownikiem, o czem zaraz naocznie się przekonał, bo gdy jego żołnierze przynieśli panu Abdankowi pas i szablę, z których go rozpasano dla cucenia, podali mu zarazem i krótką buławę o osadzie z kości, o głowie ze ślinowatego rogu, jakich zażywali zwykle pułkownicy kozaccy. Przytem ubiór imci Zenobiego Abdanka był dostatni, a mowa kształtna znamionowała umysł bystry i otarcie się w świecie.

Więc pan Skrzetuski zaprosił go do kompanii. Zapach pieczonych mięs jął właśnie rozchodzić się od stołu, łechcąc nozdrza i podniebienie. Pachoł wydobył je z żaru i podał na latercynowej misie. Poczęli jeść, a gdy przyniesiono spory worek mołdawskiego wina, uszyty z koźlej skóry, wnet zawiązała się żywa rozmowa.

— Oby nam się szczęśliwie do domu wrócić! — rzekł pan Skrzetuski.

— To waść wracasz? skądże, proszę? — spytał Abdank.

— Zdaleka, bo z Krymu.

— A cóżesz waszmość tam robił? z wykupnem jeździłeś?

— Nie, mości pułkowniku; jeździłem do samego chana.

Abdank nadstawił ciekawie ucha.

— Ano to proszę, w piękną waść wszedłeś komitywę. I z czemże do chana jeździłeś?

— Z listem J. O. Ks. Jeremiego.

— To waść posłował. O cóż jegomość książę do chana pisał?

Namiestnik popatrzył bystro na towarzysza.

— Mości pułkowniku — rzekł — zaglądałeś w oczy łotrzykom, którzy cię na arkan ujęli, to twoja sprawa, ale co książę do chana pisał, to ani twoja, ani moja, jeno ich obydwóch.

— Dziwiłem się przed chwilą — odparł Abdank, — że jegomość książę tak młodego człowieka posłem do chana obrał, ale po waścinej odpowiedzi już się nie dziwię, bo widzę, żeś młody laty, ale stary eksperyencyą i rozumem.

Namiestnik połknął gładko pochlebne słówko, pokręcił tylko młodego wąsa i pytał:

— A powiedz-że mi waszmość, co porabiasz nad Omelniczkiem i jakeś się tu wziął sam jeden?

— Nie jestem sam jeden, jenom ludzi zostawił po drodze, a jadę do Kudaku, do pana Grodzickiego, który jest tam przełożonym nad prezydyum i do którego jegomość hetman W. wysłał mnie z listami.

— A czemu waść nie bajdakiem, wodą?

— Taki był ordynans, od którego odstąpić mi się nie godzi.

— To dziw, że jegomość hetman taki wydał ordynans, gdyż właśnie na stepie w tak ciężkie popadłeś terminy, których wodą jadąc, pewno byłbyś uniknął.

— Mosanie, stepy teraz spokojne; znam ja się z nimi nie od dziś, a to, co mnie spotkało, to jest złość ludzka i invidia.

— I kto na jegomości tak nastaje?

— Długoby gadać. Sąsiad to zły, mości namiestniku, który substancyę mi zniszczył, z włości mnie ruguje, syna mi zbił — i ot — widziałeś waść, tu jeszcze na szyję moją nastawał!

— A to waść nie nosisz szabli przy boku?

W potężnej twarzy Abdanka zabłysła nienawiść, oczy zaświeciły mu posępnie i odrzekł zwolna a dobitnie:

— Nosze, i tak mi dopomóż Bóg, jako innych rekursów przeciw wrogom moim szukać już nie będę.

Porucznik chciał coś mówić, gdy nagle na stepie rozległ się tętent koni, a raczej pospieszne chlupotanie końskich nóg po rozmiękłej trawie. Wnet też i czeladnik namiestnika trzymający straż, nadbiegł z wieścią, że jakowiś ludzie się zbliżają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

marek rocznie, więc uczyni to dla wszystkich 19 rocznie 228 tysięcy marek.

— Parlament niemiecki zajmował się w poniedziałek kilku mniej ważnemi sprawami, a następnie przeszedł do obrad nad ustawą okowiciana. Ustawa ta żąda, żeby rząd ograniczył nowym gorzelniom ilość litrów okowity, jaką wypalać mogą, do 50 tysięcy litrów i żeby podwyższył podatek okowiciany o 50 procent. Tym sposobem wielcy rólnicy chcą się ratować przed konkurencyą powstających wciąż gorzelni. Przeciw ustawie przemawiali głównie postępowcy i socyaliści. Za to bardzo energicznie bronili jej wielcy rólnicy. Ustawę w końcu przejęto.

— W Gryfii na Pomorzu odbywają się „urzędowe“ wybory do parlamentu. Mają tam wybierać na posła konserwatystę landrata hr. Behra. Ażeby pan landrat nie przepadł, i nie przeszedł czasem socyalista, albo kto inny, ażeby więc zamiast „pana“, nie został wybrany „robotnik“, któryby w pojęciu konserwatystów żebrał w parlamencie o wynagrodzenie za uczęszczanie na posiedzenia, przeto wójci (amtowi) i sołtysowie rozsyłali do wyborców listy, na których domagali się od wyborców podpisu, zobowięzującego do wyboru pana landrata. Niejeden wyborca podpisał, bo mając stósunki z landratem, nie chciał mu się narażać.

Konserwatyści to obłudnicy z minami panów. W parlamencie to udają, że się wstydzą za tych posłów, którzy żądają 20 marek dziennego wynagrodzenia. W sejmie zaś to nie gardzą pobieraniem 15 marek codziennego wynagrodzenia, nie gardzą dalej żebraniną o głosy wyborców, gdy chodzi o wybór ich pana. Konserwatysta ma więc dwie dusze, jedną, udającą uczciwość, drugą prawdziwą, obłudną. Z konserwatystów rekrutują się nasi „ukochani“ hakatyści.

Ponieważ w państwie pruskiem jest podług konstytucyi każdy obywatel równy i ponieważ nie potrzebuje sprzedawać swych uczuć politycznych za piękne oczy landratów, więc gdyby p. landrat Behr przeszedł, te wybory mogą zostać unieważnione.

— Austrya. Poseł czeski Kramarz powiedział w parlamencie austryackim przed kilku dniami bardzo znamienną mowę, która nieoledwie w całej Europie wielkie wywarła wrażenie. „My Czesi — mówił — wiemy bardzo dobrze, że nie my Niemców, ale Niemcy nas potrzebują. Gdybyśmy bowiem zerwali trójprzymierze z nimi, wówczas dzisiaj tak potężne Niemcy byłyby osamotnione. Niech więc Niemcy Austryą przestaną tak komenderować, jak to czynią obecnie. Komendy z Berlina mieć nie chcemy. Jeśli ma być wzajemne przymierze, to niech ono będzie jasne i szczere. Niech jeden drugiego w imię tego przymierza nie wyzyskuje. Obecny ruch „Los von Rom“ w Austryi wyzyskują Niemcy na szkodę Austryi. Nietylko pisma niemieckie, nietylko prywatne osoby, ale nawet urzędowo popiera się ten ruch. To nie jest uczciwie ze strony Niemiec. Rząd niemiecki powinien potępić ów ruch „Los von Rom“, a wówczas pokaże, że szczerze pragnie z nami postępować.

Księciu Ferdynandowi, następcy tronu austryackiego, należy szczerze powinszować tego otwartego potępienia ruchu „Los von Rom“, który jest równocześnie ruchem „Los von Österreich“. Raz przynajmniej zdobył się ktoś na odwagę w Austryi.“

Mowa posła Kramarza wywołała burzę oklasków u wszystkich stronnictw, z wyjątkiem „wszechniemców“, którzy ów ruch „Los von Rom“ i „Los von Österreich“ stworzyli. Być może, że ta mowa niemało się przyczyni do tego, że nasi Niemcy będą ze swą agitacyą w Austryi na podobę agitacyi nadburmistrza Bendera z Wrocławia ostrożniejsi.

— Francya zaczyna na Anglię patrzeć znowu z szczególnem niedowierzaniem i posądza ją o to, że ona buntuje jej ludność w prowincyi francuzkiej w Afryce, Algierze. Pisaliśmy, że w ostatnim czasie zaczęła się w Algierze burzyć ludność na Francuzów. Mówiono, że winni są temu urzędnicy francuzcy, którzy wyzyskują ludność i doprowadzają ją tem samem do biedy i nędzy. Podług najświeższych wiadomości tymczasem buntuje ludność sułtan z Marokko, którego kraj przylega do Algieru. Jego zaś podburzają Anglicy. Że Anglia macza tam nieznacznie ręce, tego udaje się dowodzić poselstwo, które sułtan marokański ni ztąd ni zowąd do Anglii wysyła. Można z tego wyciągnąć wniosek, że Anglia gotowa sułtanowi pomódz, gdyby wybuchła między nim a Francyą wojna.

— Morderca króla włoskiego, Humberta, Bresci, zwaryował, a to wskutek udręczenia fizycznego, jakiemu go poddawano. Ażeby go męczyć, wybudowano dla niego umyślne więzienie na dziedzińcu kryminału w San Stefano. Cela była tak tylko mała, że mogła się zmieścić w niej przytwierdzona do jednej ze ścian prycza, i klocek do siadania. Prycza była tak urządzona, że gdy Bresci się ułożył na spoczynek, to się podnosiła, tak, że skazaniec mógł w niej albo tylko spać stojąco, albo siedzieć na klocku. Podczas dnia mógł tylko na godzinę wychodzić na świeże powietrze i wśród tej godziny mógł jeno spiesznie biegać. Napędzało go do tego dwóch żandarmów. Takie znęcanie się musiało w końcu wyczerpać siły umysłowe więźnia.

— W Norwegii zaprowadził sejm powszechne głosowanie w sprawach gminnych dla mężczyzn i co najważniejsza, dla kobiet. Mężczyźni i kobiety, płacący podatki od co najmniej 800 koron = 875 marek mają prawo wyboru i burmistrzów i radnych miejskich, na wsiach zaś sołtysów i ławników. Pierwszy to kraj w Europie, w którym kobiety mają głos w sprawach publicznych. Mężczyźni będą z niemi mieli pewnie niemałe kłopoty.

— W Hiszpanii panują obecnie wielkie strejki. W Barcelonie strejkuje 10 tysięcy robotników. Strejki mają tą razą barwę polityczną i wymierzone są przeciw monarchii, której zarzucają, że ona przez popieranie zakonów i katolicyzmu winną jest dzisiajszej biedzie i nędzy. Przyszło do krwawych starć pomiędzy ludnością a wojskiem. Liczba rannych a zabitych ma być ogromną. Około 500 osób przyaresztowano. Takowe stawać będą przed sądem wojennym. Rząd ogłosił, że wszelkie rozruchy tępić będzie odtąd bez miłosierdzia.

W ostatnią środę przyszło w Barcelonie do nowych rozruchów. Bardzo wielu zostało znowu zabitych i rannych. Wszystkie fabryki i warsztaty są zamknięte. Przyaresztowano też rozmaitych anarchistów, o których mówią, że i oni do buntów się przyczynili.

Chiny. Rewolucyą pałacową pragnie wywołać kilku wysokich dostojników chińskich. Na czele tej rewolucyi stoi rzezaniec Li-lien-ying. Pragną cesarza zamordować, w jego zaś miejsce oddać tron prawowitemu księciu. Obecnego cesarza narzuciła bowiem Chinom cesarzowa-wdowa.

— Podług najświeższych wiadomości przeszedł generał Dewet z 2000 chłopa rzekę Vaal i wtargnął do Transwalu. Botha ściąga swe wojska w obwodzie Carolina. Dwom angielskim generałom, Campbellowi i Smith Dorrienowi nalali już sadła za skórę. Generał angielski French, który to dostał się do niewoli Burów, przysłużył im się nawet bardzo, bo im zostawił olbrzymie pola z nieskoszonem zbożem, tak że Burowie mają żywności w bród. Generał Burów Botha doniósł Krügerowi, że położenie Burów jest korzystne i że rządy Schalka Burgera ludność wszędzie uznaje. Najlepszym tego dowodem, że nawet pieniądze papierowe, które rząd Burów puszcza w obieg, wymienia ludność na złoto i srebro.

— Dawniejszy naczelnik wojsk angielskich, lord Roberts, chciał naczelnika wojsk Burów, generała Bothę, przekupić. Obiecał mu w imieniu swego rządu jednorazowego wynagrodzenia 2 miliony marek a następnie co roku 200 tysięcy marek pensyi do samej śmierci. Generał Botha odrzucił jednak z pogardą tę propozycyę, i choć mu Anglicy spalili całą jego chedobę, choć musi nawet w dziurawych pończochach chodzić bo własna żona jego odjechała do Europy, gniewając się na niego, że się nie chce poddać, on walczy dalej za wolność swego ludu. Milszą mu w danym razie śmierć w polu, niż na łożu, kupionem za grosz judaszowski, milszą mu ojczyzna, niż miliony.

Niech ten generał Botha będzie dla nas przykładem, jak to gorąco należy popierać i kochać swój lud jak to miło za ten lud, za ten język tego ludu walczyć i umierać. Generał angielski ofiarował Bocie owe miliony, gdy wojsko Burów było w takim ucisku, że myślano, że już koniec Burów — a on nie zwątpił. I my

---

Bartek zwycięzca.

Przez Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Znów upłynęło kilka miesięcy. Było już dobrze z wiosny. W Pognębinie wiśnie w sadzie kwitły i pokryły się bujnym liściem, a na polach zieleniała ruń obfita. Pewnego razu Magda siedząc pod chałupą, obierała na obiad marne kiełkowate kartofle, zdatniejsze dla trzody niż dla ludzi. Ale był to przednówek, bieda zajrzała trochę do Pognębina. Znać ją było i z twarzy Magdy, poczerniałej i pełnej frasunku. Może też dla rozpędzenia go, kobieta przymykając oczy, śpiewała cienkim, wytężonym głosem:

Oj, mój Jasieńko na wojnie! oj! listy pisze do mnie,
Oj, i ja też do niego — oj! bom żoneczka jego.

Wróble na czereśniach świergotały, jakby ją pragnęły zagłuszyć, a ona śpiewając spoglądała w zamyśleniu to na psa śpiącego na słońcu, to na drogę przechodzącą koło chałupy, to na steczkę idącą od drogi przez ogród i pola. Może i dla tego poglądała Magda na steczkę, że wiodła ona na przełaj do stacyi i tak Bóg dał że tego dnia nie spoglądała na nią naprożno. W dali ukazała się jakaś postać i kobieta przysłoniła oczy ręką, ale nie mogła nic dojrzeć, bo ją blask ślepił. Łysek tylko rozbudził się podniósł głowę i szczekną wszy krótko, począł węszyć nadstawiając uszu i przekręcając łeb na obie strony. Jednocześnie do uszu Magdy doszły niewyraźne słowa pieśni. Łysek zerwał się naraz i całym pędem skoczył ku zbliżającemu się człowiekowi. Wówczas Magda przybladła trochę.

— Bartek, czy nie Bartek!

Wstała nagle, tak, że aż niecułka z kart flami potoczyła się na ziemię: teraz już nie było wątpliwości. Łysek tam skakał aż do piersi przybyłego Kobieta rzuciła się naprzód, krzyknąwszy z całej siły z radości:

— Bartek! Bartek!

— Magda! to ja! — wołał Bartek przykładając dłoń do ust i przyspieszając kroku.

Otworzył wrota, zawadził o zaporę, mało nie upadł, aż się zatoczył, i padli sobie w objęcia.

Kobieta poczęła mówić szybko:

— A ja myślała, że już nie wrócisz... Myślałam: zabili go!... Cóż ci? Pokaż się. Niech się napatrzę! Bardzoś zmizerowany! O Jezu! Oj ty kapcanie!... Oj najmilejszy!... Wrócił! wrócił...

Chwilami odrywała ręce od jego szyi i patrzyła na niego i znów je zarzucała.

— Wrócił! Chwała bądź Bogu... Mój ty Bartczysko kochane!.. Cóżeś? Chodź do chałupy... Franek w szkole! Niemczysko trochę dzieciom dopieka. Chłopak zdrów. Ino ślepie na wierzchu ma jak ty. Oj, czas ci wracać! Bo ani rady. Bieda, mówię bieda!... Chałupsko się psuje. Do stodoły bez dach leci. Cóżeś? Oj Bartku! Bartku! Żeć też ja jeszcze ciało twoje oglądam! Co ja tu miałam kłopotów z sianem!... Czemierniccy mi pomagali, ale bogać! I cóżeś ty zdrów? Oj raduję ja ci się, raduję! Bóg cię strzegł. Chodź do chałupy. O dla Boga, coś niby Bartek, niby nie Bartek! O tobie co? Rety?

Magda w tej dopiero chwili spostrzegła długą szramę, ciągnącą się przez twarz Bartka, przez lewą skroń, policzek, aż do brody.

— At nic... Kiryser mnie ta pomacał, ale i ja jego też. W szpitalu byłem.

— O Jezu!

— Ej, mucha.

— A chudyś jak ta śmierć.

— Ruhig! — odrzekł Bartek.

Był rzeczywiście wychudły, sczerniały, obszarpany. Prawdziwy zwycięzca! Przytem chwiał się na nogach.

— Cóżeś ty, pijany?

— Ti... słabym jeszcze.

Był słaby, to pewno! ale był i pijany, bo przy jego wycieńczeniu, jedna miarka wódki wystarczała, a Bartek na stacyi wypił ich coś cztery. Ale za to miał animusz i minę prawdziwego zwycięzcy. Takiej miny nigdy przedjem nie miewał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na Górnym Śląsku nie wątpmy w przyszłość naszego polskiego ludu. Nie wątpmy tem więcej, im nam gorzej. Nie wypierajmy się krwi własnej, jak jej się Botha nie wypiera — a za pomocą Boga zwyciężymy.

Z blizka i z daleka.

Raciborz, dnia 14 Maja 1901.

W niedzielę rano wyjeżdżało z Raciborza dużo osób do Częstochowy, ażeby dostąpić odpustu, przypadającego w święto Wniebowstąpienia Pańskiego.

Ochotnicza straż ogniowa dla Bosacu-Ostrogu-Płoni obchodziła w ubiegłą niedzielę 19 rocznicę założenia swego. Liczba czynnych członków wynosiła rok poprzednio 73 osoby, w tym roku spadła do 55 głównie wskutek utworzenia się ochotniczej straży ogniowej dla werków płońskich. Biernych członków jest teraz 58. Było ich 74, 18 jednak wystąpiło wskutek przyłączenia Bosacu do Raciborza.

Żona rezerwisty lub landwerzysty, który został powołany na ćwiczenia lub manewry, ma prawo żądać zaraz od pierwszego dnia ćwiczenia wojskowego od gminy lub miasta wsparcia. Żona zaraz w dzień po odjeździe męża w biurze komendy obwodowej (Bezirkskommando) może żądać poświadczenia a z tem udać się do gminy lub magistratu po wsparcie. Muszą jej wypłacić, ile należy.

Grzmoty odzywają się coraz częściej na niebie, z grzmotami zjawiają się błyskawice, potem przyjdą grady. To nie nowina z dnia dzisiajszego, tak bywa co rok. A jednak jest wielu gospodarzy wiejskich takich, którzy ani stodół i budynków innych, ani zasiewów na polu zabezpieczają. Dopiero gdy piorun trzaśnie w stodołę, albo oborę i zamieni je w perzynę, gdy grad stłucze zboże na polu, załamują ręce, lamentują i przychodzą do rozumu po szkodzie. Niech się gospodarze pospieszą, póki czas, i zabezpieczą się przeciw gromom i gradom.

Losy do przyszłego ciągnięcia 1. klasy 205 loteryi należy odnowić między 14 a 28 majem.

W Rybniku przyaresztowano w ubiegłą sobotę pewnego buchaltera, który pracował w pewnym miejscowym parowym browarze już 5 lat. Dopuścił się znacznych przeniewierstw.

Głubczyce. Dnia 7 i 8 czerwca będzie tu komenderujący generał z Wrocławia, książę Bernard Sachsen-Meiningen. Będzie uczestniczył popisowi 5-ciu szwadron pułku huzarów. Na popisie będzie także obecnym książę Jerzy saski, brat króla saskiego, jako generalny inspektor 2. inspekcyi armii. Korpus, którym dowodzi książę Sachsen-Meiningen, stoi pod inspekcyą księcia saskiego. Dnia 17 czerwca będzie popis całego pułku huzarów i wówczas znów przybędzie książę meiningeński, tą jednak razą ze swą żoną.

W Chorzowie obdarzyła żona górnika Wielocha trojętami i to już po raz drugi.

W Zabrzu położył się 28-letni tokarz Oton Kobolt w ubiegłą niedzielę zdrowo spać. Gdy się w poniedziałek obudził, spostrzegł z przerażeniem, że zupełnie zaniewidział.

Repty. Dwudziestoczteroletni Mazur, który pracuje na kopalni rudy żelaznej spółki królewsko-laurahuckiej, otrzymał 15 m. zaliczki, zamiast żądanych 30 m. Urzędnik mu oświadczył, iż 15 mk. otrzyma żona, która ma z powodu niegospodarności Mazura głód cierpieć. To Mazura tak rozgniewało, że kupił sobie rewolwer, zastrzelił teścia, uderzył teściową rewolwerem w głowę tak silnie, że padła bez przytomna na ziemię, a żonę dwoma wystrzałami tak ciężko zranił, że zmarła, gdy jej lekarze wydobywali kule z piersi. Mazur zaraz zbiegł i ukrył się tak dobrze, że go policya jeszcze nie wyśledziła.

Straszny to obraz nieszczęśliwego pożycia rodzinnego!

W Intrachcie pod Świętochłowicami dał się pewien górnik namówić wróżbiarce do wróżenia mu. Niesumienna kobieta oświadczyła mu, że żona jest mu niewierną. Górnik, który przez 12 lat żył z żoną w najszczęśliwszem małżeństwie, uwierzył i znęca się obecnie nad swą połowicą w straszny sposób. W sobotę wieczorem tak się nad nią pastwił, że się w końcu nad nieszczęśliwą kobietą ludzie ulitować musieli.

Tarnowskie Góry. W miejscowości, wila Fryderyka (Friedrichsville) spaliło się w niedzielę ubiegłą 7 posiadłości. Ogień wybuchł w południe o 1 godz. na posiadłości chałupnika Jana Jerichlocha. W niespełna kwadransie przeniósł się takowy na gospodarstwa Walentego Sliwy, Franc. Zieloski, Piotra Koloczka, Aleksandra Kozaka, Jana Kitschki i Franciszka Hoya. Wody było mało, dla tego tem trudniej przychodziło pożar stłumić. Straty są znaczne, bo wszystko było tylko licho zabezpieczone.

Lublinicc. W Woźnikach pozbawiła robotnica Marya Bogacka życia nowonarodzone swe dziecko i zakopała takowe na cmentarzu. Trupa obecnie odkryto, matkę wyrodną zaś wtrącono do więzienia.

Krapice. Miasteczko nasze, acz nieznaczne, rozwija się jednak bardzo pomyślnie. Kto tu pracować pragnie, ten pracę znaleźć może. Niedawno wybudowano tu wielką fabrykę papieru, do której przylega dom roboczy, urządzony dla ośmiu rodzin. W zeszłym tygodniu był tu prezydent regencyjny Holtz. Obejrzał sobie miejski szpital, pięknie położony cmentarz i grunt pod założenie pięknych promenad miejskich. Promenady będą dość wielkie, bo grunt pod ich założenie wynosi 8 morgów.

Wiadomo, że na zapytanie posłów polskich i centrowych w sprawie zmuszania polskich żołnierzy do spowiadania się po niemiecku — minister wojny odpowiedział, iż wypadki odnośne polegały na samowoli podoficerów i że władza wojskowa bynajmniej nie chce i nie będzie wpływać na żołnierzy — w jakim języku spowiadać się mają.

Jakże pogodzić z tem oświadczeniem pana ministra następującą wiadomość, którą podaje „Dz. Kuj." z listu żołnierza polskiego z garnizonu Stade w Hanowerze — z końca kwietnia br.:

...„Dłuży nam się tu teraz — pisze między innymi ów żołnierz, bo na Polaków nie mogą teraz patrzeć. Zabraniają nam nawet spowiadać się po polsku. W przeszłym tygodniu, gdy mieliśmy iść do spowiedzi, to zwołano „extra-apel", przy którym wszyscy Polacy musieli przed front wystąpić. Wtedy zapytano się, kto z nich chce się po niemiecku spowiadać? Zgłosiło się tylko kilku, reszta milczała. Wtedy tym, co się nie zgodzili, co się zatem po polsku spowiadać chcieli — powiedziano, że za to przez cały rok nie dostaną urlopu. Ale jak przyszliśmy do kościoła, to i ci, którzy się zgłosili do niemieckiej spowiedzi, poszli do polskiego księdza, który tu przyjechał. Dzięki też Panu Bogu, że to już nie długo..."

Reszty listu nie powtarzamy — pisze dalej „Dz. Kuj." — z pewnych łatwo zrozumiałych względów. Nadmieniamy tylko, że zdradza on zupełnie coś innego, niż zachwyt ze służby w wojsku pruskiem. Z góry przytem zaznaczamy, że list żołnierza wystósowany był do rodziny, że autorowi bynajmniej nie chodzi o to, aby list był ogłoszony, przeto nie należy go posądzać o stósunki „karygodne" z polską prasą.

Zamieszczamy powyższy ustęp z listu gołosłownie na razie, spodziewając się, że władza wojskowa zarządzi śledztwo i że nie pozwoli, aby żołnierzy za to, że pragną się spowiadać po polsku — karano. Jeśli zaś wiadomość powyższa jest niedokładną, każdej chwili chętnie zamieścimy sprostowanie.

Ważna zmiana o wypłacaniu przez pocztę rozmaitych rent ma niezadługo wejść w życie. „Berl. Tageblatt" donosi, że rozmaite drobne renty nie wynoszące więcej jak 60 marek rocznie mają być odbiorcom wypłacone na poczcie nie miesiąc jak dotychczas, ale już cały kwartał naprzód, aby oszczędzić odbiorcom i pocztom niepotrzebnego trudu. Zmiana ta ma wejść w życie od 1go stycznia 1902 roku. Jeszcze ważniejsza inna zmiana, którą niektóre gazety berlińskie zapowiadają, a mianowicie rentę na starość i kalectwo mają listowi odnosić pobierającym ją. Nie będzie przytem żadnych korowodów. Tylko jeżeli odbiorca pisać nie umie, odbiór pieniędzy będzie musiał potwierdzić sołtys.

„Bocian z nad Gopła, Wisły i Warty". Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Poznaniu w wydawnictwie p. Zygmunta Słupskiego humorystyczny miesięcznik ilustrowany. Przedpłata roczna wynosi 4 marki. Można zapisywać na każdej poczcie. Pierwszy numer przedstawia się znakomicie, jest pełen zdrowego dowcipu i dobranej treści. Kto więc obok wiadomości z świata pragnie i rozrywki, ten niechaj zapisze sobie to pismo na poczcie.

Czy spisek anarchistyczny? Codziennie wybuchają pożary w Ełku, w Prusach Wschodnich. Na narożnikach ulic Ełku spostrzeżono pewnego dnia czerwone kartki z napisem niemieckim, który tak brzmi w przekładzie: „Jest nas ośmiu, podpalać będziemy co noc. Cesarz nie daje nam chleba, dla tego spowodujemy wielkie nieszczęście; dziś wieczorem będzie łuna na niebie — nakoniec zabijemy landrata." Uważano to za niedorzeczny żart. Ale o północy wielki browar stał w płomieniach. Potem co noc podpalono jeden z większych domów. Za każdą razą pożar powstał o północy. Ratunek był niemożliwy, gdyż ogień podłożono od razu ze wszystkich stron domu. Chociaż patrole wojskowe w nocy chodzą po ulicach miasta, nie zdołano dotychczas ująć zbrodniarzy. Ludność miasta jest bardzo zaniepokojona. Wieczorem nikt się nie odważy wyjść z domu. Przy landracie ustanowiono straż. Ogólne jest mniemanie, że jemu i miastu zagraża spisek anarchistyczny. Miejscowa straż pożarna nie może już spełniać swego zadania, ponieważ jej siły są wyczerpane. Goszcząca tu trupa aktorów musiała zaniechać przedstawień.

Rozmaitości i żarty.

— W Zgorzelicach skazani zostali bankierzy Müllerowie, ojciec i syn, każdy na 7 lat cuchthauzu za to, że się zanadto kochali w cudzych pieniądzach. Syn nie miał nawet czasu ożenić się, tak szybko go zamknęli. Ażeby mu panna nie sprzeniewierzyła się czasem, postanowił ślub odprawić w cuchthauzie. Pewnego pięknego dnia zarzucił na siebie czarne ubranie, i z złotemi binoklami na nosie w towarzystwie dwóch dozórców, którzy fungowali jako świadkowie, udał się na ratusz i tam kazał się zapisać jako mąż panny Helli Rudolff z Berlina. Pani Müller odjechała zaraz potem do Berlina, p. Müller do cuchthauzu.

Niech szanowni żonaci czytelnicy osądzą, czy dobrze ta para zrobiła, że dobrowolnie pragnie czekać przez 7 lat za miodowymi małżeńskimi miesiącami. Nie umrą oni w tym czasie z tęsknoty za rozkoszami małżeńskiemi?

— Zjedli własną córkę. Wstrętna wiadomość nadchodzi ze Styryi. We wsi Prassburg pod Marburgiem aresztowano małżonków Bratusów pod zarzutem zamordowania swej 12-letniej córki. Tymczasem śledztwo sądowe wykazało, że Bratusowie córkę zabili, ciało zjedli a kości wrzucili w piec celem ich spalenia. Potworna zbrodnia wyszła na jaw przez to, że dziewczyna, wzniecając ogień, spostrzegła niezwęglone kości i dała znać władzy.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że nabywszy resztę zapasu powieści „Krzyżacy", Henryka Sienkiewicza, wydania taniego, możemy takową już w oprawie sprzedawać

po 3 marki, z przesyłką za 3 marki 30 fen.

Kto czytał „Krzyżaków", ten wie, jaka to śliczna powieść. Pisał ją ten sam autor, który napisał „Ogniem i mieczem", „Potop" i inne. Prosimy o wczesne zamówienia, bo zapas mały. Inne wydanie „Krzyżaków" kosztuje bez oprawy 4.50, zatem nabywajcie jak najliczniej nasze wydanie tanie.

Ekspedycya „Nowin Raciborskich"

Wskutek wielkiego, korzystnego zakupu jestem w możności nadzwyczaj taniego sprzedawania

ubiorów męzkich, dla wyrostków i dla chłopców

i polecam takowe na Świątki.

Każdy, kto u mnie kupi ubranie męzkie lub dla wyrostka, dostanie w dodatku torebkę do cygar, pełną cygar.

H. Bartenstein następca

Raciborska Kuźnia.

Gospodynie

pijcie tylko

kawę Kaisera

z

Kaisera składu KAWY

największego składu importowego kawy
w Niemczech
w bezpośredniej komunikacyi z odbiorcami.

Przeszło 500 filii.

Skład sprzedaży

W RACIBORZU: tylko

Nowa ulica num. 5,
Długa ulica „ 3,
Odrzańska „ 25.

Jako najlepszy podarek polecamy
Podręcznik do domowej nauki Religii św. rzymsko-katolickiej.

Krótko. Nauka czytania. Łatwo.
Historya św. Katechizm.
Całkowicie. Pieśni. Tanio.

Cena 50 fen.
(już w oprawie), a 60 fen.
z przesyłką pod opaską.
Nabyć można
w Ekspedycyi
„Nowin Racib."
Racibórz—Ratibor.

Kto pragnie tanio budować?

Skład żelaza Józef Wiglenda

w Raciborzu, rynek 2, obok ratusza

poleca w celach budowlowych

Tregry gotowe rznięte

za centnar 7 marek

albo Nr:	10	12	14	16	18	20	22	24
metr	1,25	1,60	2,10	2,55	3,10	3,90	4,30	5,10 marek.

Zawsze świeży opolski cement portlandzki za tonę 6 mk.
gips, papy na dachy najlepszej dobroci, żelazo walcowane,
druciaki i wszelkie gatunki okuć do budowli
po tych samych podpadająco nizkich cenach.

Max E. Aschner

Raeibórz, największy skład w miejscu
pierwszy skład obuwia od strony kościoła farnego.

Dotąd niebywałe

Dopóki zapas starczy.

Długie buty z koniny dla mężczyzn bardzo trwałe, z jednego kawału pięknej, miękkiej skóry, dotąd 9 mar. 50 fen., obecnie tylko 6 m. para.
Długie fałdziste buty dla mężczyzn para 5.90 mar. bardzo trwałe,
Półtrzewiki dla mężczyzn, pocz. od 3,90 mar.
Półtrzewiki dla pań, bardzo trwałe, para 3 80 m.
Trzewiki z sukna żaglowego, trzewiki dla dzieci we wszelkich wielkościach, bardzo tanio.

Wielki obrót, mały zysk.
Reparacye natychmiast dobrze i tanio.
Proszę zważać na mą firmę.

Dr. Thompson's Seifenpulver

sprawia zupełnie białą bieliznę.
Niezrównany środek do prania i mączkowania.
Należy zwracać dokładnie na nazwisko „Dr. Thompson" i na znak ochronny „Łabędź".
Baczność przed naśladownictwem.
Do nabycia we wszelkich lepszych handlach kolonialnych, drogeryach i mydła.
Fabryka proszku mydlanego
Dr. Thompson
w Düsseldorfie.

Hugo Brock, Racibórz,

ul. Tumska 6, naprzeciw kościoła farnego i Wielkiego Przedmieścia 30.

Co środę
sprzedaję wszelkie artykuły
po **znacznie zniżonych** cenach.

Wózki dla dzieci

w znanem dobrem wykonaniu jeszcze teraz

20 proc. taniej.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu wydała i poleca:
Najpiękniejszą Książkę do Nabożeństwa p. t.:

Kwiat Nabożeństwa

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy**
objawione tym świętym siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską.

Zebrał i opracował Ojciec Marcin Kochem, kapucyn.

Dzieło to jest rzeczywiście Kwiatem wszystkich modlitw, jakie wogóle wydane były, co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz ze mną: cenię wyżej modlitwę, ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą napisał Święty; bo gdzież chcesz znaleść modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w Sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie ułożył jej człowiek ale Bóg sam i dla tego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem."

Książka ta jest średniego formatu 12 cm. długa, 8½ cm. szeroka i 3 cm. długa. Obejmuje 768 stronnic. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:		Ceny na welinowym papierze:	
Płótno brzeg czerwony	1,50	Safian szorstki b. złoty	6,00
Płótno brzeg złoty	2,00	Safian gładki b. złoty	7,00
Skóra brzeg czerwony	3,00	Safian szorstki watowany	9,00
Skóra brzeg złoty	3,50	taż oprawa z rzemykiem	10,0
		Safian gładki watowany	11,0

Zameczek przybija się do każdej oprawy za cenę 50 fen. Nożportoryum uprasza się dołączyć 20 fen. Należytość nadsyłać przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej**, Poznań, Rynek 53.

Dn. 15 Maja
następne wielkie ciągnienie
12 ciągnień w roku i 2 ciągnienia bezpłatne.
Wśród takowych naprzemian główne wygrane w markach:

180000	Każdy los pewną wygraną
105000	gwarantują stowarzyszenia losów udziałowych
102000	złożone z stu
90000	udziałów.
45000	40000 losów i
30000	40000 wygran.
25000	„Gotówką"
17000	wpłaty 4 mrk.
12000	od ciągnienia i
itd.	udziału.

Wszędzie prawem dozwolone! Bardzo rzetelny udział.

Przystąpić można każdego czasu bez dopłaty.
Zgłoszenia przyjmuje
O. KRÜSEL, Nr.
Berlin SO. 36.

Chałupę i pięć ćwierci morgi owocowej zagrody jest z wolnej ręki do sprzedania.
Wiadomości udzieli
Jan Proksza,
kupiec w Łonach, pow. kozielski.

Co jest
Chleb św. Antoniego?
dokładny opis jako i jeden zeszyt Chleba rozsyła za darmo
Księgarnia Katolicka,
Poznań, Rynek 53
każdemu, kto poda swój adres.

Na wesela

i inne uroczystości
nie kupuj Pan win sztucznych, lecz prawdziwe
wino owocowe i jagodowe,
litr począwszy od 40 fen.

Max Moiser,
pierwszy hurtowny skład wina owocowego i jagodowego,
PŁONIA pod Raciborzem.

Redaktor odpowiedzialny: Dyonizy Kowalski w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami „Nowin Raciborskich" w Raciborzu.